



## Z Łukaszem Jastrzembskim rozmawia Dawid Smolorz

**Pierwsze pytanie będzie trochę prowokacyjne. Jak słyszy się nazwisko „Jastrzembki”, niekoniecznie myśli się o człowieku z mniejszości. Skąd u Pana niemiecka tożsamość?**

Tak to wygląda, bo nazwisko ma się po ojcu, a mój ojciec z mniejszością nie był związany. Inaczej sytuacja ma się z moją mamą i jej rodzicami. Moja *oma* była przewodniczącą koła w miejscowości Podlesie, więc mniejszość pojawia się ze strony mamy.

**To oznacza, że wywodzi się Pan z rodziny, w**

**której niemieckość była pielęgnowana. Czy język niemiecki był obecny w Pana domu?**

W moim domu rodzinnym nie mówiło się po niemiecku. Rodzice są z tego pokolenia, które nie mogło uczyć się niemieckiego. Język niemiecki funkcjonował w domu *omy*, *oma* rozmawiała z nami po niemiecku i po śląsku. Niemieckiego uczyłem się poza tym w szkole podstawowej i średniej, byłem pierwszym rocznikiem, który miał taką możliwość. Ale najwięcej w tym względzie dały mi wyjazdy do pracy do Niemiec.

**Na Śląsku tożsamość etniczna ma wiele odcieni. Między niemieckością a polskością jest szereg „stacji pośrednich”, w tym po prostu śląskość. Gdzie w tej szerokiej palecie plasuje się Pana tożsamość?**

W moim mniemaniu śląskość jako taka nie oznacza automatycznie niemieckości, ponieważ śląskość zawiera w sobie zarówno elementy niemieckie, jak i polskie. To taki kulturowy miks. Ja osobiście czuję się śląskim Niemcem. Między innymi dlatego razem z żoną wychowujemy nasze dzieci w obu językach. To była nasza wspólna decyzja. Można nawet powiedzieć, że starsza córka wychowywała się praktycznie jednojęzycznie – po niemiecku. Kiedy szła do przedszkola, знаła właściwie tylko dwa polskie słowa. Przy młodszym synu podzieliliśmy role: żona rozmawia z nim po niemiecku, ja po polsku. Siłą rzeczy w ten sposób manifestujemy także naszą tożsamość. Poza konsekwencją w pewnych sytuacjach wymagało to też swego rodzaju wewnętrznego przełamania. Kiedy w przestrzeni publicznej, w sklepie czy u lekarza, rozmawiamy po niemiecku, otoczenie

reaguje różnie. Trzeba jednak powiedzieć, że kiedy ludzie dowiadują się, że jesteśmy stąd i wychowujemy dzieci dwujęzycznie, przeważa zaciekawienie, a nawet swego rodzaju podziw.

**Jest Pan z wykształcenia informatykiem, ale sprawuje Pan urząd burmistrza. Co takiego atrakcyjnego było w pracy samorządowca, że zrezygnował Pan z zawodu, który uchodzi za lukratywny?**

To było trochę zrządzenie losu i przypadek. Po ukończeniu studiów zacząłem pracować jako informatyk, na początku w Strzelcach Opolskich w jednej z tamtejszych firm, później w Urzędzie Miejskim w Leśnicy. Równolegle prowadziłem własną działalność gospodarczą, także związaną ze sprawami komputerowymi. Stało się tak, że śp. burmistrz Hubert Kurzał zmarł w okresie, kiedy ja pracowałem już w urzędzie miasta i funkcjonowałem w strukturach mniejszości niemieckiej. Po jego śmierci rozpoczęło się poszukiwanie następcy, a jedną z osób branych pod uwagę byłem ja. No i tak się to wszystko potoczyło, że zostałem wybrany na stanowisko burmistrza Leśnicy.

**Został Pan wybrany i to nie jeden raz, bo już od dziesięciu lat pełni Pan tę funkcję. W ostatnich wyborach nie miał Pan nawet konkurenta. Dlaczego Pan i wspierani przez Pana kandydaci do rady miasta cieszą się tak dużym poparciem?**

Od przemian w Polsce mniejszość niemiecka ma w gminie Leśnica bardzo mocną pozycję, od lat dziewięćdziesiątych mamy stanowisko burmistrza i większość w radzie. W niektórych latach mniejszościowi kandydaci na stanowisko burmistrza musieli mierzyć się w wyborach z innymi kandydatami, zawsze jednak to oni zwyciężali. Zdarzało się także, że jedynym kandydatem na burmistrza był przedstawiciel mniejszości, a ostatnie wybory pokazały, że mniejszościowi kandydaci na radnych nie mieli w



swoich miejscowościach konkurencji. Z jednej strony potwierdza to, jak silne są to osobowości w swoich środowiskach. Z drugiej strony należałoby wyciągać wnioski i zastanowić się, dlaczego zabrakło kontrkandydatów. Obecność kontrkandydata jest ważna, ponieważ motywuje obydwie strony do pracy, do spojrzenia w przyszłość, ale także do pewnych rozliczeń.



**Jest Pan burmistrzem gminy, w której mniejszość jest silna i duży odsetek ludności poczuwa się do niemieckości. Duży, ale nie sto procent. To oznacza, że jako przedstawiciel mniejszości musi Pan reprezentować interesy wszystkich mieszkańców. Jak się to udaje pogodzić?**

Każdy wójt, burmistrz, prezydent jest wybierany z jakiegoś komitetu. Nie zawsze otrzymuje sto procent poparcia, co oznacza, że nie wszyscy chcą, by był ich reprezentantem. Ale po wyborach ta osoba – w tym przypadku burmistrz – jest reprezentantem wszystkich mieszkańców i pracuje dla ogółu. Taka jest zasada funkcjonowania samorządów. Jest czas wyborów, gdzie szukamy osoby, która zdobędzie najwięcej głosów, ale później jest – teraz już pięcioletnia – kadencja. I to

nie tylko wójt, burmistrz czy prezydent, ale także radni pracują dla całego społeczeństwa.

**Czy zdarzały się sytuacje, kiedy musiał Pan podjąć decyzję w sytuacji kolizji interesów między różnymi grupami ludności?**

Jeżeli mówimy o podziale na mniejszość niemiecką i na większość, to absolutnie nie. Nie ma takiego obszaru działalności gminy, która byłaby nakierowana tylko na jedną część społeczeństwa. Z tym, że jednym z elementów funkcjonowania gmin w Polsce jest ustawowe wsparcie mniejszości narodowych, w naszym przypadku mniejszości niemieckiej. Są konkursy ofert, w budżecie gminy Leśnica mamy zapewnione środki, które mogą być wydatkowane wyłącznie na wsparcie mniejszości narodowych. Jest kwota rzędu 20 tys. złotych rocznie. Ale globalne działanie gminy absolutnie nie może być nastawione na jedną lub drugą stronę, działanie gminy zawsze jest nastawione na ogół mieszkańców.

**Leśnica należy do gmin, w których można zobaczyć dwujęzyczne tablice. W województwie opolskim to oczywiście nie jest nic wyjątkowego. Czy w związku z ich stawianiem pojawiały się jakieś kontrowersje?**

Okres stawiania dwujęzycznych tablic to jeszcze czasy śp. burmistrza Kurzała. Faktycznie były wtedy kontrowersje, były dyskusje. Już po postawieniu tablic, także w mojej kadencji, zdarzało się,

że były one zamazywane. Ale te czasy minęły. Dziś mamy spokój. Myślę, że lokalne społeczeństwo akceptuje dwujęzyczne tablice, a jeśli się zdarzają jakieś incydenty, to wydaje mi się, że wmieszana jest w to ogólnopolska polityka, której w takich gminach jak my – na samym dole funkcjonowania samorządu – im mniej, tym lepiej.

### **Na ile ta ogólnopolska polityka jest odczuwalna na szczeblu gminnym?**

W Radzie Gminy Leśnica nie mamy ani jednego radnego reprezentującego ogólnopolskie partie. Mamy radnych mniejszości niemieckiej i radnych, którzy startowali z własnych komitetów. To pokazuje, że naszą lokalną, gminną polityką zajmują się osoby związane wyłącznie z gminą Leśnica. One nie będą dostawały wytycznych, jak mają głosować, żeby realizować jakiś szerszy partyjny plan. Uważam, że na poziomie lokalnym, w małych gminach, takich jak nasza, tej szerokiej polityki nie powinno być.

**Jest Pan burmistrzem gminy, w której granicach leży Góra Świętej Anny, miejsce ważne z perspektywy polsko-niemieckiej historii, a także religijne centrum Górnego Śląska. Czy czuje Pan z tego powodu jakąś szczególną odpowiedzialność?**

Trzeba do tego miejsca podchodzić w sposób odpowiedzialny. Przede wszystkim jest to miejsce kultu, miejsce pielgrzymkowe. Pierwsze skrzypce na Górze Świętej Anny gra św. Anna i ojcowie franciszkanie. Ale jest to także pewien symbol polityczny. Na przestrzeni ponad stu minionych lat państwa, które tu rządziły, próbowały wykorzystać Górę Świętej Anny jako symbol swojej własnej obecności. Tak było przed II wojną światową, tak było w trakcie wojny i po II wojnie światowej, a także teraz, w



wolnej Polsce. Ostatnia próba wyremontowania Pomnika Czynu Powstańczego i amfiteatru pokazuje, że nawet taka inicjatywa to po części działanie na granicy polityki.



**Wspominał Pan, że w przeszłości dwujęzyczne tablice budziły pewne kontrowersje, ale dziś już nie budzą. Czy to oznacza, że mniejszość niemiecka jest akceptowana przez ludność większościową?**

W gminie Leśnica sytuacja jest taka, że osób związanych z mniejszością niemiecką prawdopodobnie jest więcej niż osób z polskiej większości. Chyba nie powinno się patrzeć na to, kto kogo akceptuje. Żyjemy razem w tym miejscu i w tym czasie. Tę trudną polsko-niemiecką historię sprzed lat powinniśmy pamiętać, ale powoli zapomnieć o rozliczaniu, o szukaniu konfliktów. Prawie sto lat po wojnie powinniśmy patrzeć w przyszłość, zastanawiać się, jak się wspólnie rozwijać. Dzisiejsze pokolenie nie poznało wojny i oby nigdy nie musiało jej poznawać. Niech pozna się nawzajem, a nie myśli o tym, kto kiedyś – wiele lat temu – po której był stronie.



**Praca, którą Pan wykonuje, wymaga wiele poświęcenia. Nie ma Pan pewnie zbyt wiele czasu na życie prywatne. Co Pana motywuje do tego, żeby w taki sposób się poświęcać?**

Burmistrz nie pracuje na takim typowym etacie, gdzie po ośmiu godzinach podbijamy kartę i idziemy do domu. Zanim dziesięć lat temu podjąłem decyzję o kandydowaniu na to stanowisko, przeprowadziłem długą rozmowę z żoną. Miałem świadomość tego, że jeśli zostanę wybrany, to będę mógł poświęcić rodzinie i sprawom domowym mniej czasu niż przy normalnej, etatowej pracy. Tak to działa. Bycie burmistrzem oznacza, że cały czas trzeba być pod telefonem. Nie tylko od 7.30 do 15.30, ale również w weekendy. Zdarza się, że o drugiej w nocy dzwoni straż pożarna ze

Strzelec Opolskich. Jeśli coś się wydarzy na autostradzie albo wybuchnie pożar, potrzebna jest reakcja z mojej strony. Ogólnie mówiąc, bycie wójtem, burmistrzem czy prezydentem to praca przez 24 godziny na dobę. I w tej 24-godzinnej pracy trzeba sobie oczywiście wygospodarować czas dla rodziny, bo rodzina jest najważniejsza i trzeba mieć umiar w pracy. Ale trzeba też cały czas być w gotowości.

## **Czy jeśli się wyrosło pod Górą Świętej Anny, to patrzy się trochę inaczej na takie sprawy jak Śląsk, heimat?**

Urodziłem się w Katowicach, wychowałem się i okres młodości spędziłem w Kędzierzynie i dopiero od ślubu w 2005 roku mieszkam w Leśnicy. I uważam, że dzięki temu mogę spoglądać na lokalne sprawy z pewnej perspektywy. Ja nie mieszkam tu przez całe życie, ja się gminy Leśnica od pewnego momentu uczyłem, poznawałem ludzi. Na początku mojej pracy samorządowej startowałem z niezapisaną kartą. Dopiero wtedy pokazywałem siebie, na początku jako osoba, która przyjeżdżała do Leśnicy do swojej dziewczyny, potem jako mąż Doroty Nowak, a dopiero później jako burmistrz. Ani ja, ani burmistrz Kurzał nie urodziliśmy się w Leśnicy. On też przyszedł tu za żoną, więc chyba taki jest charakter leśnickich burmistrzów. To żony przyciągają ich do tego miejsca.

## **Można powiedzieć, że jesteście tu długodystansowcami. Burmistrz Kurzał sprawował urząd przez prawie dwadzieścia lat, Pan już od dziesięciu lat stoi na czele gminy. Zapytam znów trochę prowokacyjne: czy wy jesteście tacy dobrzy, czy ludzie tutaj lubią ciągłość?**

Dwie rzeczy mają tu znaczenie. Po pierwsze: wybieralność z kadencji na kadencję wynika ze skuteczności, z akceptacji tego, co jest robione przez cztery lub pięć lat. Bo ostatecznie to mieszkańcy wybierają tego lub innego burmistrza. Nawet w sytuacji, w której jest jeden kandydat, mieszkańcy mogą zagłosować na tak albo na nie. Jeżeli jakiś burmistrz sprzeniewierzyłby się mieszkańcom, nie uzyskałby poparcia w wysokości pięćdziesięciu procent plus jeden głos. Z drugiej strony pokazuje to, że mniejszość niemiecka jako organizacja jest silna w gminie Leśnica. Że kandydaci wystawiani przez mniejszość niemiecką czy to na burmistrza, czy na radnych są osobami godnymi zaufania. Myślę, że sztyld mniejszości niemieckiej daje wyborcom pewnego rodzaju gwarancję, że są to osoby sprawdzone, które nie zawiodą ich w kolejnej kadencji. Jeżeli szukamy kandydatów na etapie przedwyborczym, staramy się znaleźć osoby, które nie są kontrowersyjne, które swoim życiem i zachowaniem pokazały, że można im zaufać i jako organizacja jesteśmy pewni, że nie wywiną czegoś w trakcie kadencji. Oczywiście nie jesteśmy w stanie dać stuprocentowej gwarancji, ale przed wyborami przeprowadzamy twardą selekcję i jako mniejszość bierzemy za to odpowiedzialność.